

Rozmowa z Radosławem Koniarzem

Twórca ludowy, ceramik kontynuator tradycji ceramiki iłżeckiej

Projekt: „Mazowieckie Nieprowincjonalne”. Zadanie publiczne współfinansowane ze środków Samorządu Województwa Mazowieckiego.

Miejsce nagrania: leśniczówka w Malcówkach k. Iłży. Czas trwania: ok. 46 min.

Prowadząca 00:00

Dzień dobry. Dzisiaj będę miała wielką przyjemność porozmawiać z panem Radosławem Koniarzem: twórcą, twórcą docenionym, dostrzeżonym, jednym z kontynuatorów zjawiska, jakim jest ceramika iłżecka. Dzień dobry.

Radosław Koniarz 00:13

Dzień dobry.

Prowadząca 00:15

Powinam mówić „twórca” czy „twórca ludowy”? Czy to nie ma znaczenia?

Radosław Koniarz 00:19

Dla mnie chyba ma. Raczej twórca ludowy.

Prowadząca 00:25

Jesteśmy w bardzo pięknym miejscu, w leśniczówce, więc tym bardziej zasadne będzie pytanie: jak miejsce, jego osobowość, wpływa na kulturę i na twórczość?

Radosław Koniarz 00:40

Na pewno ma znaczenie to, że mieszkam na tym pograniczu. Od miejsca, w którym teraz mieszkam, mamy dosłownie może kilometr do granicy administracyjnej. Ona generalnie nie wyznacza jakiegoś regionu kulturowego, bo pojęcie regionalizmu nie poddaje się granicom administracyjnym. Jesteśmy gdzieś pośrodku, między Górami Świętokrzyskimi a Mazowszem, na tej granicy właśnie. A najsilniejszym ośrodkiem regionalizmu w tym regionie, w którym akurat mieszkam, była według mnie Iłża. I w Iłży ceramika, ale nie tylko ceramika, bo wiele różnych rzeczy. Stare miasteczko z tradycjami od średniowiecza. To zawsze jakoś kształtowało tę kulturę.

Prowadząca 01:39

Sam krajobraz, Wisła, ukształtowanie terenu, sama przyroda i pewna dzikość, która ewidentnie jest na tym terenie. Czy to się przekłada, czy może się przekładać na twórczość, na inspirację?

Radosław Koniarz 01:56

Nie że może. Przecież nawet zdobnictwo, nie tylko ceramiki, ale w ogóle zdobnictwo... Świętokrzyskie to puszcza jodłowa. Ja na przykład w swojej obecnej ceramice, ale jak się patrzy też na dawną ceramikę, to motyw jodełki gdzieś występuje: jedna gałązka z igiełkami po obu stronach. Zwróciłem też kiedyś uwagę na zdobienie dzbanków iłżeckich. Na tych dzbankach wyrysowane są takie pagórki, takie linie, zygaczki. To trochę odzwierciedlenie krajobrazu, który widzimy. Nie mamy tu stromych

zboczy ani wysokich gór, tylko właśnie pagórki, i one były na tych dzbankach zapisywane przez twórcę ludowego, może zupełnie mimowolnie.

03:01

Z jednej strony kończy się równina mazowiecka i zaczyna się charakterystyczne Przedgórze Łżeczkie, a z drugiej strony mamy znowu oddziaływanie puszczy świętokrzyskiej, jodłowej, która ciągle mnie gdzieś ciągnie w tamtą stronę, bo tam się wychowałem i jest mi jakoś bliska.

Prowadząca 03:29

Z jednej strony przyroda, ale z drugiej też to, co widzimy w okolicach większych ośrodków, jak Łża, Zwoleń, Lipsko, Radom. Myślę tu o architekturze sakralnej: kapliczkach, figurach, krzyżach. Sacrum jest niezwykle obecne w krajobrazie. Co to nam mówi o tym terenie, o ludziach?

Radosław Koniarz 03:50

Kiedyś ktoś napisał „Polska krzyżami i kapliczkami stoi”. A u nas to chyba naprawdę występuje w dużym zagęszczeniu. I też można tam odnaleźć charakterystyczne cechy zdobnicze, bo te trwałe krzyże czy kapliczki są w odpowiedni sposób zdobione. Ceramika łżeczka słynie z tak zwanych ślimaczków. To rozpoznawalny motyw zdobniczy, taki niedokończony, zakręcony ślimaczek. Kiedyś, wędrując po okolicy, zauważyłem, że na wielu krzyżach przydrożnych, na ich podstawach, też można odnaleźć to zdobnictwo. Na co miał patrzeć dawny artysta ludowy? Na takie rzeczy. A później przenosił to na swoje wyroby czy dzieła. Mamy tego sporo i to ciągle jakoś funkcjonuje w twórczości ludowej.

Prowadząca 05:04

A skąd się wziął Twardowski na kogucie?

Radosław Koniarz 05:09

Z tym Twardowskim to też niewyjaśniona sytuacja. Pewnie ktoś kiedyś przeczytał po prostu utwór o panu Twardowskim i to zapadło w pamięć. Zastanawiamy się też na przykład, skąd Kitowski wziął pelikana.

Prowadząca 05:33

Tak.

Radosław Koniarz 05:34

Albo archeopteryksa, którego ulepił. Nie wiadomo.

Prowadząca 05:37

Tak.

Radosław Koniarz 05:38

Pastuszkiewicz lepił słynną scenę z rosyjskiej bajki o chłopie i niedźwiedziu. Jest nawet takie przedstawienie, jak chłop dwa razy oszukał niedźwiedzia, bo raz sprzedał mu to, co wyrosło nad ziemią, a drugi raz to, co było pod ziemią, i za każdym razem niedźwiedź na tej transakcji przegrał. To

typowe odwzorowanie rosyjskiej bajki. Pewnie ją gdzieś usłyszeli albo sami przeczytali w jakiejś pisanej formie i później zaowocowało to ich konkretnymi pracami.

06:09

A ten pan Twardowski jest taki sztandarowy, prawda? Lepił go już przed wojną Stanisław Kosiński. To były jego pierwsze przedstawienia, które znamy do tej pory, bo są w muzeach. Później rozwinęła to jego córka i też inni ceramicy. Bo ten Twardowski to nie tylko Łża. Wszyscy mówią, że jest silnie związany z Łżą, ale Twardowskiego lepili również w Rędocinie. W dawnej ceramice krakowskiej też funkcjonował i funkcjonuje Twardowski, na Księżycu, na kogucie. Więc nie jest to wyłącznie wyrób łżecki, tylko szersze pojęcie. Wdzięczny temat.

Prowadząca 07:02

Podobnie jak kapliczki. Takie krótkie nawiązanie: one były stawiane po coś. Albo jako podziękowanie, albo jako prośba. Czy dzisiaj twórcy ludowi też tworzą tego typu dzieła po coś, bądź po to, żeby odbiorca mógł jakoś z tym przekazem dotrzeć na zewnątrz? Bo podejrzewam, że dosyć specyficznym odbiorcą jest na przykład odbiorca Chrystusa Frasobliwego.

Radosław Koniarz 07:38

Chrystus Frasobliwy jest chyba najbardziej popularny, prawda? Właściwie w każdym zakątku Polski odnajdujemy tego Chrystusa Frasobliwego, zamyślonego nad ludzkim losem. I może to jest takie bliskie, bo los dawnych twórców, ceramików i nie tylko ceramików, nie był taki najfajniejszy, jak mogłoby się nam dzisiaj wydawać.

Prowadząca 08:03

Czyli w jakiś sposób podoba nam się albo chce nam się podobać życie tych dawnych twórców.

Radosław Koniarz 08:15

Mocno idealizowane, i to bardzo mocno. Bo jak zaczniemy się wgłębiać w temat, to nie było tam ani pieniędzy, ani dobrobytu, ani uznania. Często byli to ludzie traktowani jak margines wsi albo jakiejś społeczności. Realizowali się w tworzeniu i dzięki temu, podejrzewam, mogli znaleźć dla siebie sposób funkcjonowania. Bo bez tej twórczości pewnie bardzo szybko skończyłoby się im życie. Potrafili w jakiś sposób znaleźć sposób na siebie. Dawna wieś była bezwzględna. Jak ktoś był inny, to był albo rugowany, albo wyganiany, albo obrzucany kamieniami i tak dalej. A w takiego, co ulepił, zrobił albo wyrzeźbił Chrystusa Frasobliwego, trudniej już było rzucić kamieniem. Podejrzewam, że tak też było.

Prowadząca 09:20

To była ich jakaś obrona przed światem zewnętrznym, a oni żyli, tak mi się wydaje, w swoim świecie. To, co pan mówi, wpisuje się w pewnym zakresie w żywot Wincentego Flaka, rzeźbiarza ze Zwolenia. Zajmuje się nim w bardzo dużym zakresie Muzeum Regionalne w Zwoleń. On też rzeźbił, później został uznanym i docenionym rzeźbiarzem, ale w międzyczasie pełnił rolę trochę śmiesznego, bo zamiast iść w pole, rzeźbił. Siłą rzeczy pola miał zaniedbane i to się wizerunkowo nie za dobrze składało.

Radostław Koniarz 10:00

To nie tylko pan Flak. Jak się poczyta biografie uznanych dawnych twórców ludowych, to prawie każdy był na jakimś marginesie społeczeństwa. A tworzyli naprawdę wyjątkowe rzeczy, i dla siebie, i dla twórczości ludowej, i dla innych ludzi. Później zorientowali się kolekcjonerzy, obserwatorzy kultury ludowej, że to może mieć wartość. I wtedy się mówi, że właściwie w tym momencie twórczość ludowa się zakończyła. Skończyła.

Prowadząca 10:36

Mamy pewien obraz twórcy ludowego, ale tradycyjna sztuka ludowa powstawała też dla określonej grupy. To była konkretna wspólnota: sąsiedzi, kościoły, własny dom. I twórca był częścią tej wspólnoty, bądź, jak rozmawiamy, możliwe, że na którymś etapie trafiał na margines. Czy ta wspólnota ograniczała, czy mogła rozwijać? Czy naprawdę zależało to od poszczególnych osób?

Radostław Koniarz 11:06

Jeśli mówimy o wspólnocie szerzej pojętej, czyli wiejskiej albo jakimś szerszym środowisku, w którym twórca żył, to wydaje mi się, że nie miała ona dla twórcy większego znaczenia. Prędzej miało znaczenie, czy obok niego funkcjonowali inni twórcy. Na przykład w Łży, wiemy, było kilku znanych i cenionych i oni naprawdę potrafili czerpać pomysły jeden od drugiego. Dzisiaj powiedzielibyśmy, że ściągali od siebie, ale im to nie przeszkadzało, wręcz przeciwnie. Rozwijało to i ich warsztat, i jakieś nowe spojrzenia. Wydaje mi się więc, że w gronie twórców na pewno było to pomocne i rozwijające. Ale myślę, że to były takie indywidualności, że środowisko niezwiązane z tą twórczością, odrębne, żyjące gdzieś obok, nie miało wielkiego wpływu. To były zbyt duże osobowości, żeby wieś potrafiła ich do czegoś zmusić albo nakłonić. Potrafili robić rzeczy siekierą i to się wcale nie musiało nikomu podobać. Dosłownie nikomu. A robili to często od dzieciństwa albo zaczynali tworzyć w wieku 70 lat i wychodziło im coś fajnego. To były chyba indywidualne sprawy.

Prowadząca 12:49

I trochę powiązane pytanie, z poprzednim też, bo mówiliśmy już o Twardowskim, o inspiracji naturą, ewentualnie o inspirowaniu się sobą nawzajem. W tej lokalnej tradycji ludowej, ale podejrzewam, że nie tylko, mamy pewne motywy: ptaszki, sceny biblijne, portrety świętych, motywy roślinne. Czy były tutaj jakieś odstępstwa, jakieś super oryginalne dzieła? Poza tym, o czym pan przed chwilą wspomniał, czyli Pastuszkiewiczem i tą rosyjską bajką. Mamy też Twardowskiego, który wyskakuje nam tutaj trochę nie wiadomo skąd. Czy mamy cokolwiek jeszcze?

Radostław Koniarz 13:33

Jedne rzeczy robili w większych ilościach, bo się po prostu sprzedawało. Sprzedawało się i był na to nabywca.

Prowadząca 13:49

Tak.

Radosław Koniarz 13:50

A często było tak, że te najoryginalniejsze rzeczy wymagały dużo czasu, który trzeba było poświęcić kosztem wytwarzania tych bardziej masowych. A później trzeba było jeszcze znaleźć nabywcę. Mam nawet w swojej kolekcji przykłady dzieł Pastuszkiewicza i innych twórców, które do dzisiaj znane są z pojedynczych egzemplarzy. Nie ma ich w muzeach ani w prywatnych kolekcjach, a przynajmniej do tej pory nic na ten temat nie wiadomo.

Prowadząca 14:33

Czyli to musiały być jakieś zupełnie niszowe rzeczy.

Radosław Koniarz 14:37

Tak. Wiadomo, że ładnego, dobrego świątka każdy kupi i znajdzie się na niego nabywca. Szczególnie kiedy później zaczęły działać spółdzielnie, u nas w Chałupkach, to już w ogóle poszło w prawie masówkę, podszytą jakąś ludowością i dziełami artystycznymi. A te mniej popularne, jak wspomniałem, wymagające większego nakładu czasu, to były naprawdę indywidualne projekty. Dzisiaj, jak już wspomnieliśmy, potrafią kosztować ogromne pieniądze i są obiektem westchnień kolekcjonerów.

Prowadząca 15:21

Ale one mówią nam, że to był twórca. Że to był artysta. A artyście generalnie ciężko wyżyć.

Radosław Koniarz 15:33

Jak ktoś nie maluje koni i pięknych kobiet, to ciężko mu żyć. Tak samo twórcy ludowemu, gdyby nie lepił w dużych ilościach Twardowskich na kogucie, Frasobliwych i tak dalej, ciężko byłoby z tego żyć. Zresztą widzę to nawet po sobie: są rzeczy, które szybko znajdują nabywcę, a takie, które uważam za naprawdę wartościowe w inny sposób, sobie czekają. Ale chyba kiedyś znajdą nabywcę, bo było już parę takich przykładów. Bywają prace, które podobają się tylko mnie albo niewielkiemu gronu osób. Jak już Chrystusa nie można odróżnić od diabła, to jedziemy po bandzie, bo większość ludzi mówi: „a co to za diabeł?”.

Prowadząca 16:39

A to jest ta korona iłżecka.

Radosław Koniarz 16:40

No tak. To jest ta iłżecka korona, z takimi rogami. Ale to nie są rogi, tylko korona w ten sposób przedstawiona. To ciekawa sprawa, że właściwie każdy ceramik, który lepił Frasobliwych i Chrystusów, przedstawiał tę koronę w inny sposób. Od jakichś misternie rzeźbionych rzeczy po proste kołki wbite w głowę, można tak powiedzieć. Ale na tym polega twórczość: jeden widzi to tak, drugi inaczej, często właśnie kołkowo, w jakiś straszny sposób, do tego ubarwia twarz. Taka jest sztuka.

Prowadząca 17:24

Wspomnieliśmy o spółdzielniach, o spółdzielczości. Na pewno było to dla twórców przełomowe, dawało im w pewnym zakresie jakąś stabilizację. Ale z drugiej strony, jak pan sam wspominał,

podszyciu ludowością towarzyszyła pewna standaryzacja, więc na pewno miało to wpływ na twórców. Czy wtedy skończyła się ta najbardziej kreatywna twórczość, czy po prostu rozeszła się gdzieś równolegle?

Radosław Koniarz 17:57

To nie była tylko spółdzielnia. Organizowane były wystawy, między innymi ceramiki ludowej, i zaczęło się to już przed wojną, bo ta ceramika była zauważana i wysyłana, i Kosiarski zdobył wtedy bodajże jakiś złoty medal. Później, po wojnie, państwo ludowe też zaczęło kłaść bardzo duży nacisk na twórczość ludową i organizowano masę, no, może masę to za duże słowo, ale sporo konkursów i wystaw pokazujących tę twórczość. To z jednej strony nobilitowało twórcę, bo nagle okazywało się, że jest doceniany, że może za to zdobywać nagrody, a po takiej wystawie może też lepiej sprzedawać. Więc chyba te wystawy były takim przełomem. Teraz prawie w ogóle się już ich nie robi, w każdym razie bardzo mało, i tylko nieliczne ośrodki je organizują.

19:10

A później spółdzielczość. Kiedy zorientowano się, że da się to sprzedać i zrobić na tym pieniądze, spółdzielnie to wykorzystały, a z drugiej strony bardzo ułatwiły trochę życie twórcom, bo całą otoczkę związaną z problemami sprzedażowymi wzięły na siebie. Ale to też trochę ograniczało twórców, bo dostawali na przykład zamówienie na 50 Twardowskich albo na 150 ptaszków i siedzieli i lepili jak w fabryce. Pamiętam opowieść świętej pamięci pani Eli Klimczak z ośrodka w Chałupkach. Opowiadała mi, jak dostali z ojcem zamówienie na kilkaset aniołków. Nie pamiętam, ile ich musieli zrobić, ale mieli na to dosłownie kilka dni. Właściwie do końca życia to wspominała, choć była wtedy małą dziewczynką: jak całą rodziną siedzieli i lepili te aniołki, bo chcieli się wywiązać z zamówienia. Więc to i ułatwiało, i z drugiej strony trochę upośledzało tę rzeczywistą twórczość ludową.

Prowadząca 20:38

Chociaż przecież w takich spółdzielniach byli też ludzie odpowiedzialni za wzory, żeby to wszystko było fajne i zgodne z tradycją.

Radosław Koniarz 20:44

W Iłży mieliśmy wzorcownię, gdzie stały poszczególne wyroby. Przyjeżdżała na przykład pani z Cepelii z Krakowa i mówiła: tyle Twardowskich, tyle dzbanków. I po dwóch miesiącach one były, bo nie jeździło się już do poszczególnych twórców, nie zamawiało u nich, tylko było to, moim zdaniem, bardzo dobrze zorganizowane. Później się to od twórców odbierało, twórca nie musiał się tym zajmować. I pewnie dlatego jest w tej chwili tak mało naprawdę rzadkich rarytasów, bo oni non stop trzepali to jak w fabryce. Prawie nie ma dwóch takich samych, ale jednak wzór ma pewne ograniczenia. Kosiarska lepiła tylko trzy: Twardowskiego na kogucie, Twardowskiego siedzącego na Księżycu i Twardowskiego z księgą. I tyle. A czemu nie mogła wymyślić jeszcze jakiegoś innego? Ja sobie wymyśliłem Twardowskiego na beczce.

Prowadząca 21:59

Kiedy pierwszy raz poczuł pan, że chce się zająć sztuką ludową, że chce pan rzeźbić, lepić z gliny?

Radostław Koniarz 22:03

Po takim rzeczywistym kontakcie z gliną. Przede wszystkim bardzo podobały mi się te stare prace. Mają w sobie jakąś taką fajność. Chciałem spróbować, czy potrafię je odtworzyć, i od tego się zaczęło, zupełnie przypadkiem. Później okazało się, że to się jakoś innym podoba. Bardzo ważna była też ciągła chęć doskonalenia się, bo ciągle porównywałem swoje ulepy do prac dawnych twórców. Widziałem: Boże, jaka to daleka droga. Zresztą ciągle uważam, że to jeszcze nie jest to. Chociaż zdarzają mi się już takie prace, szczególnie przy użyciu starej glejty, że jak postawię obok siebie na przykład pracę Kitowskiego i swoje, i tak popatrzę, to mówię: człowiek, który tylko na to patrzy i nie zna całej historii, nie byłby już w stanie tego odróżnić. I to mnie cieszy. Bo chyba nie da się wymyślić w ceramice ludowej, iłżeckiej, nic lepszego ponad to, co wymyślili Kitowski, Pastuszkiewicz, Kosiarska. Można się do nich tylko zbliżać, szlifując warsztat i technikę. Nie mówię już o konkretnych przedstawieniach, bo to jest sprawa zupełnie indywidualna. Ale tak, dochodzę powoli do tego.

Prowadząca 23:58

Nie miał pan żyjącego mistrza?

Radostław Koniarz 24:02

Nie, przecież nie znałem nikogo. Tomek Skiba [?] znał, chodził nawet jako dziecko do Kosiarskiej na warsztaty. Kosiarska zmarła w 1992 roku, więc on może coś pamiętać z dzieciństwa. Ja miałem to szczęście, że udało mi się jeszcze wspólnie popracować, taka namiastka wspólnej pracy, i znać świętej pamięci panią Elę Klimczak, która czasami dwoma, trzema słowami potrafiła powiedzieć, jak coś zrobić, żeby było dobrze. Wiesiek Rokita, który żyje do tej pory, też w jakiś sposób. Znałem też jego ojca, świętej pamięci Henryka Rokitę. Ale nikogo z Iłży, bo już nikogo nie było. Kiedy zacząłem się tym interesować, a zacząłem, powiedzmy, w 2020 roku, od prawie 30 lat nie było w Iłży nikogo, kto robiłby cokolwiek z ceramiki, nie mówiąc już o ceramice ludowej. Wtedy pozostały zbiory: raz, że muzealne, dwa, że moje własne, i tyle. Podpatrywanie, czytanie, metoda prób i błędów.

Prowadząca 25:28

Bez bezpośredniego kontaktu z mistrzami, przynajmniej w dużym zakresie, bo w jakimś zakresie pan go miał. A czy udało się panu stworzyć z kimś relację mistrz–uczeń, żeby była ta transmisja kulturowa?

Radostław Koniarz 25:43

Skiba umie słuchać. Jak mu się powie coś mądrego, to na pewno nie wyrzuca tego od razu do kosza. Córką to lubi, chociaż nie ma na to czasu, bo to zupełnie inny świat, mieszka i pracuje gdzie indziej. Staram się jej to w jakiś sposób przekazać, bo widzę, że to lubi, robiła już pierwsze prace.

Prowadząca 26:05

Rozmawialiśmy o sztuce sakralnej w przestrzeni. Rozmawialiśmy o najczęściej występujących wzorach i motywach, w rzeźbie i w innych pracach, bo nie tylko o rzeźbę tu chodzi. A jakie motywy są u pana?

Radosław Koniarz 26:18

U mnie chyba charakterystyczne są jeszcze kapliczki, bo choć są religijne, to można w nich pokazać całą masę różnych rzeczy i zrobić całą masę przedstawień. Liczyłem kiedyś, że realizuję w tych kapliczkach chyba około 50 motywów. A poza religijnymi to słynne ptaki iłżeckie, właściwie ptaki. I teraz zacząłem na przykład robić, chyba coraz lepiej mi to wychodzi, różne zwierzęta wiejskie: barany, kozy, owce, konie. Zobaczymy.

Prowadząca 27:13

Kosiarska chyba też lepiła zwierzęta.

Radosław Koniarz 27:17

No tak, chociaż to też była taka niszówka. Potrafiła ulepić i świnki z młodymi, i kwoki z kurkami. A u Kitowskiego to już w ogóle: te krowy z wystającymi kośćmi, pozornie brzydkie, ale takie fajne. Były też zwierzęta gospodarskie, z otoczenia, ale i zupełnie fantastyczne ptaki, dziwaki. Wspomniany już archeopteryks, lepione pelikany. Ptaki to bardzo wdzięczny temat, bo jest cała masa gatunków i praktycznie każdy ma swój charakter. Jak się inaczej zrobi szyję, to już może być na przykład inny gatunek. Albo kształt głowy: korpus ten sam, doda się inną głowę i wychodzi inny gatunek.

Prowadząca 28:16

Powiedział pan: ptaszki iłżeckie. Bardzo często możemy spotkać się z określeniem „ptaszki iłżeckie”. Ten motyw był aż tak silny, czy po prostu tak go określamy?

Radosław Koniarz 28:25

Nigdzie w Polsce nie zdobiono tak ptaków i twórcom z innych regionów jakoś nie wychodziło to tak dobrze. Nie wiem, czy były w ogóle jakieś próby. Chociaż były, bo widziałem gdzieś jakieś stare prace. Chodzi o naklejanie piórek na korpus. Każde piórko było osobno nalepiane i większy albo mniejszy ptaszek potrafił mieć nawet kilkaset naklejonych piórek. Można sobie wyobrazić, jak Kitowski siedział przy piecu. Funkcjonuje nawet takie zdjęcie: siedzi przy piecu, obok kot, a on trzyma jakiegoś ptaka i lepi te piórka. A szczytem było, kiedy później każde piórko było jeszcze dodatkowo zdobione jakimś ornamentem, patyczkiem. Jak się nazywa ta środkowa część pióra?

Prowadząca 29:34

Stosina.

Radosław Koniarz 29:35

O, stosina. Rysowana była stosina, a potem jeszcze poszczególne malutkie piórka. Takie rzeczy robiła na przykład Kosiarska, robił je jej ojciec, Stanisław Kosiarski, w pracach jeszcze przedwojennych. Mam takiego małego ptaszka Kitowskiego, ma dosłownie może 4 cm długości. Najmniejsze piórka to są prawie ziarenka maku, takie ponaklejane. Najmniejsze są przy szyi, a później każdy rząd stopniowo zwiększa średnicę, aż do ogona. Podziwiam cierpliwość i kunszt w palcach twórcy, który robił takie rzeczy. I to jest właśnie charakterystyczne: oklejanie całych korpusów piórkami, jeszcze w różnych kolorach gliny i tak dalej.

Prowadząca 30:37

Dostrzegam w tym chyba jakiś rodzaj umiłowania detalu. Ale musimy mieć świadomość, że ci twórcy ludowi pracowali z trudnym materiałem, z gliną. A rozszerzając temat: rzeźbiarze pracowali z drewnem. To bardzo specyficzna materia, stawiająca opór, wymagająca czasu, a w przypadku gliny także suszenia, wypału. Trzeba było mieć do tego jakieś predyspozycje. To coś mówi o tych ludziach.

Radosław Koniarz 31:01

Może tu panią zaskoczę, ale porównując materiały, czyli na przykład glinę i drewno, glina wbrew pozorom wymaga dużo mniejszego nakładu czasu na wytworzenie konkretnej rzeczy. Przyglądam się na przykład kolegom rzeźbiarzom, którzy potrafią zrobić świątko: tam trzeba po prostu wydłubać to jakimś narzędziem. A w ceramice ludowej, poza zdobnictwem, używa się praktycznie tylko rąk i gliny, i niczego więcej. I wbrew pozorom nakład pracy twórcy przy świątku ceramicznym jest kilka razy mniejszy niż przy drewnianym, bo glina jest plastyczna, łatwo poddaje się ręce.

Prowadząca 32:11

Ale później robi niespodzianki w wypale.

Radosław Koniarz 32:13

Później trzeba jeszcze, albo i nie trzeba, doliczyć to, czego już nie robi ceramik, tylko robi piec, albo suszenie na słońcu czy w cieniu. To jest proces. Wtedy zamienia się to w tygodnie, zanim powstanie jedna praca od początku do końca. Ale wtedy ceramik nie zajmuje już tym bezpośrednio rąk. I czasami zdarzają się niespodzianki w piecu, których ceramik nie jest w stanie przewidzieć. Ale jak się dobrze zna swój warsztat, wiadomo, czego przypilnować, żeby dobrze wyszło. Mimo wszystko śmiem twierdzić, że to mniej czasochłonne.

Prowadząca 32:58

Rozmawialiśmy o tym, że ceramicy i rzeźbiarze, a podejrzewam, że w ogóle twórcy ludowi tutaj, trochę się podglądali, inspirowali się sobą czy współpracowali. Podejrzewam, że później, na etapie spółdzielni, w jakimś zakresie współpracowali. A czy teraz środowisko twórców ludowych to grupa, która się spotyka i wspiera, czy raczej autonomiczne, indywidualne drogi artystyczne?

Radosław Koniarz 33:28

Muszę powiedzieć, że jestem bardzo mile i pozytywnie zaskoczony, bo jako ktoś, kto wchodzi w tę dziedzinę, nie spotkałem się z niechęcią innych wobec siebie, wręcz przeciwnie. Można powiedzieć, że się wspieramy, na miarę swoich możliwości, jak tylko możemy. Przykładem może być pierwszy festiwal ceramiki ludowej, który organizujemy w tym roku w Iłży. Zaproszeni są twórcy właściwie z całej... no, z jednej czwartej Polski: z naszego regionu, z Lubelskiego aż po Podlasie, ze Świętokrzyskiego, z Mazowieckiego. Oczywiście nie wszyscy, bo są i warunki techniczne, i pierwsze koty za płoty, cały czas się tego uczymy. Ale przyjadą ludzie z najważniejszych ośrodków ceramiki ludowej i przyjeżdżają chętnie, bo wiele o tej ceramice słyszeli, na przykład z Urzędowa, a nigdy tu nie byli i nigdy jej nie widzieli. Bardzo się z tego cieszymy.

35:05

A to tak niedaleko, jak pani powiedziała. Pamiętam, że we wspomnieniach Pastuszkiewicza było, jak wybrali się zimą na jakąś wystawę do Starachowic.

Prowadząca 35:14

I to byli ludzie, którzy funkcjonowali naprawdę w ograniczonym środowisku.

Radostaw Koniarz 35:19

Tak. Wyprawa do Starachowic była może jedną, może dwiema takimi w życiu Pastuszkiewicza. On był tylko tu, tylko stąd czerpał. A jak się wybrał do tych Starachowic, to później długo to wspominał.

Prowadząca 35:38

A teraz wypływamy na szerokie wody.

Radostaw Koniarz 35:40

Mam nadzieję, że dzięki temu festiwalowi ceramika iłżecka się rozniesie. A poza tym udało mi się przekonać zarząd Stowarzyszenia Twórców Ludowych, do którego mam przyjemność należeć, że w trakcie jarmarku w Kazimierzu, który odbywa się co roku, oficjalnie opowiem o ceramice iłżeckiej, w ramach jakiegoś panelu dyskusyjnego i warsztatowego. Odbywa się to zawsze w ostatni weekend czerwca, przez trzy dni: piątek, sobotę i niedzielę. W tym roku wyjątkowo przez cztery dni, bo jest to bodajże 60. Festiwal Kapel i Śpiewaków Ludowych w Kazimierzu, a jarmark sztuki ludowej odbywa się w tym samym czasie przy festiwalu. Jarmark jest chyba o dwa lata młodszy od festiwalu.

36:42

Naprawdę zjeżdżają się tu z całej Polski twórcy ludowi, śpiewacy. Zjeżdżają się i twórcy, i kolekcjonerzy sztuki ludowej. To, co najlepsze w twórczości ludowej zrzeszonej w STL, można zobaczyć właśnie w Kazimierzu. Po zimie, zanim jeszcze ruszą wszystkie jarmarki, festyny i tak dalej, ciągnie tam brać twórcza, pokazuje swoje prace na rynku i sprzedaje. Kolekcjonerzy z całej Polski też zjeżdżają, bo wiedzą, że można tam kupić fajne rzeczy.

Prowadząca 37:41

Zjeżdżają się twórcy, ta sztuka ma wartość. No i właśnie: jak przekonałby pan kogoś, kto może jej nie dostrzegał, nie doceniał albo po prostu nie zna sztuki ludowej? W jaki sposób można go zachęcić, żeby spojrzeć na ten obszar?

Radostaw Koniarz 37:59

Na pewno nie każdemu musi się to podobać. To dosyć wąskie grono ludzi, którzy się tym interesują, zbierają to, lubią. Ale wydaje mi się, nawet na podstawie moich krótkich, pięcio-, sześćioletnich obserwacji, że to grono w jakiś sposób się zwiększa. Coraz więcej młodych ludzi docenia tę prawdziwość, ludzi dobrze wykształconych, którzy potrafią to docenić, i to na pewno cieszy twórców. Generalnie dla sztuki nie powinno mieć znaczenia, że Chrystus będzie miał rękę dwa razy dłuższą od nogi. Wartościowe jest w tym coś innego. Może to, że twórca właśnie tak to sobie widział. Jak się połączy tego twórcę ludowego, który nie ma przygotowania artystycznego czy akademickiego, z

długą ręką, to nagle okazuje się, że pasuje ona do takiej figurki. Gdyby zrobił to ktoś inny, to może by to w jakiś sposób raziło.

39:13

Mam na przykład takie prace świętej pamięci Seweryńskiego ojca, czyli Stanisława. Jak się spojrzy na jego Chrystusy, to nic tam po prostu nie pasuje. Dosłownie potrafi brakować w ogóle dłoni, a ręka jest dwa razy dłuższa od nogi, na końcu całkowity brak dłoni i taki wałek przyklejony nie wiadomo jak. A jak się na to spojrzy, to widać, że to po prostu dzieło twórcy ludowego najwyższej klasy i że wszystko do siebie pasuje. Jest jeszcze taka historia, że jak się spojrzy na twarze jego Chrystusów, to on lepi siebie. Jak się popatrzy na to, co lepił, to są po prostu jego twarze. Zastanawiam się czasem: gdyby ten Seweryński trafił na przykład do szkoły... Wiadomo, że to było niemożliwe, bo był prostym człowiekiem ze wsi, miał różne perypetie, biedę i tak dalej. Ale gdyby mu się zdarzyło, że z tymi zdolnościami twórcy ludowego znalazłby się w jakiejś akademii sztuk pięknych i zaczął tam coś robić, to czy nie byłby, nie wiem, Dunikowskim razy dwa albo trzy? A pamiętam jeszcze od ludzi, że był przede wszystkim strasznie pobożnym człowiekiem. Ktoś mi kiedyś opowiadał, że pojechał do niego, kiedy jeszcze żył, i żona mówi: „za chwilę, modli się, skończy i wyjdzie do pana”. Tacy to byli ludzie.

Prowadząca 41:04

Gdzie się kończy rzemieślnik, a gdzie zaczyna twórca? Czy wcale nie jest tak, że musi to iść jedno za drugim? Bo być może byli twórcy, którzy stali się rzemieślnikami dopiero w spółdzielniach. A może bywało tak, że ktoś był rzemieślnikiem, trochę na tym zarabiał, a w którymś momencie rozwinął się w twórcę?

Radostaw Koniarz 41:22

Generalnie, jak się jest twórcą, to chyba ciężko się tego wyzbyć. Chyba niemożliwe. Świadczą o tym chociażby pojedyncze egzemplarze ich twórczości, które znajdujemy do dzisiaj. Czyli nie tylko te robione dla spółdzielni, bo podejrzewam, że nie wytrzymałyby, psychicznie i fizycznie, gdyby mieli tylko trzepać jak w fabryce. Gdzie się kończy? Chyba wtedy, kiedy potrafiliby to porzucić albo pójść w jakieś formy, w odlewy. Są takie przykłady, nawet w ceramice, ale oni w to nie poszli. Z ilu Twardowskich byśmy nie wzięli, każdy się różni. Więc ta granica jest trochę zatarta, ale oni byli naprawdę artystami do końca. Nawet spółdzielczość czy popyt nie potrafiły w nich do końca zabić czy zlikwidować tego artysty.

Prowadząca 42:25

Wspomniał pan też, że coraz więcej młodych ludzi wyraża zainteresowanie ceramiką iłżecką, ale też w ogóle kulturą ludową. Może to wynikać z tego, że obiektywnie doceniają artystyczną stronę tych dzieł i dostrzegają ich wartość materialną, a być może również sentymentalną. Natomiast szansa, że spotkali się z czymś takim w domach, jest chyba znikoma. Bo chciałam zapytać o to, że w ciągu jednego pokolenia wiejskie domy tak naprawdę się wyczyściły. Jest jeszcze pewnie sporo osób, które pamiętają wiejskie chałupy z glinianymi, lepionymi podłogami, z czasami bardzo prostym umeblowaniem. I kwestia jest taka: co mogło z nich bezpowrotnie zniknąć, na zasadzie, że nawet nie zdążyliśmy tego docenić, pokazać, sfotografować? Jak się panu wydaje, dużo tego jest?

Radostław Koniarz 43:16

Kiedy to istniało i rzeczywiście żyło, nikt tego nie dokumentował, poza Kolbergiem i takimi pojedynczymi osobami. Wiadomo, że jednostki nie mogły ogarnąć tego tak dokładnie i szczegółowo. Chyba to codzienne życie: jak wyglądało życie Pastuszkiewicza, cała techniczna strona tego wszystkiego, cała logistyka wokół jego czy ich twórczości, zupełnie nie zostało uchwycone przez ludzi, którzy wtedy funkcjonowali i mieli pojęcie, jak to robić. Ale dobrze, że były te jednostki, które starały się to jakoś archiwizować i opisywać. Bo ta twórczość ciągle gdzieś jest. Wieś nie jest znowu tak koniecznie potrzebna twórczości ludowej. Wcale nie. Jak wspomniałem na początku, często byli to ludzie funkcjonujący gdzieś poza obrębem wiejskiej społeczności. I wydaje mi się, że teraz to też się odbywa, tylko w innym wymiarze.

Prowadząca 44:41

Czyli ceramika: festiwal w Iłży na początku czerwca, a pod koniec czerwca Kazimierz Dolny. Gdzie będzie można pana spotkać osobiście, a gdzie zobaczyć pana prace, na przykład online?

Radostław Koniarz 44:55

Osobiście w wielu miejscach. Pierwszy raz w tym roku będę miał na przykład bardzo krótką wystawę, już teraz serdecznie państwa zapraszam, w Holi. W Holi jest prywatny skansen i będę tam miał wystawę swoich prac, także tych dużych, zaledwie kilkudniową, chyba trzydniową. Odbywa się tam w ogóle jarmark holeński. Też zjeżdżają się ludzie z całej Polski, a organizatorzy naprawdę dbają o to, żeby nie było kontenerówki z Chin, tylko rzeczywista twórczość ludowa albo okołoludowa. Poza tym takie ceramiczne imprezy...

Prowadząca 45:48

A kiedy będzie ta Hola?

Radostław Koniarz 45:50

Na początku sierpnia, bodajże siódmego. W Chałupkach, później Medynia Głogowska, gdzie zawsze staram się być i jestem. I fajnie, że Państwowe Muzeum Etnograficzne w Warszawie co roku mnie zaprasza.

Prowadząca 46:12

A gdzie można pana jeszcze znaleźć online?

Radostław Koniarz 46:15

Online prowadzę stronę „Ceramika iłżecka”.

Prowadząca 46:20

Dziękuję panu bardzo serdecznie za rozmowę. Rozmowa odbyła się w ramach projektu „Mazowieckie Nieprowincjonalne”. Jest to zadanie dofinansowane ze środków Samorządu Województwa Mazowieckiego.

Radostław Koniarz 46:30

Dziękuję bardzo.

Prowadząca 46:31

Dziękuję bardzo.

Miejsca do sprawdzenia w nagraniu

Czasy odnoszą się do początku wypowiedzi w napisach.

- 01:24 – najsilniejszy ośrodek regionalizmu: w napisach „już była”, przyjęto „była Iłża”.
- 03:50 – cytata o krzyżach i kapliczkach; w napisach „Polsta Grazy Kapic”, zapis jest rekonstrukcją.
- 05:04 – pytanie o Twardowskiego na kogucie; w napisach „Jak dostrzegł Twardowskiego na kobucie?”.
- 05:15 – „utwór pana Twardowskiego”; przyjęto „utwór o panu Twardowskim”. Również „Kitowski gdzie widział Pelikana” → „skąd Kitowski wziął pelikana”.
- 06:39 – „wędzin lepił Twardowskiego”; przyjęto „w Rędocinie” (ośrodek garncarski koło Iłży).
- 09:33 i 10:00 – nazwisko rzeźbiarza ze Zwolenia: w napisach „Flaka/Flag”.
- 13:44 – niezrozumiały fragment („No to tu dużo myli”).
- 19:58 i 24:29 – imię pani Klimczak: w napisach raz „Eli”, raz „Mełę”.
- 20:44 – kwestia przypisana prowadzącej („zgodne z tymi...”), urwana w napisach.
- 20:56 – zamówienie z Cepelii: w napisach „pychw Twardowski dzbanków”; zapis jest rekonstrukcją.
- 22:03 – „kompakt gliną”; przyjęto „kontakcie z gliną”.
- 24:02 – „Tomek z KW”; przyjęto Tomek Skiba (por. 25:43 „Umie słuchać skiba”).
- 24:56 – rok rozpoczęcia zainteresowań ceramiką („w 2020 roku”) – w zestawieniu z „od prawie 30 lat” i „pięć-, sześćoletnimi obserwacjami” do potwierdzenia.
- 36:21 – numer edycji festiwalu w Kazimierzu Dolnym („60 bodajże”).
- 36:47 – niezrozumiały fragment o scenie i terminach („na scenie Pały Kazimierz to właściwie my powiada...”).
- 37:25 – „pargi”; przyjęto „parki” (do sprawdzenia, czy chodzi o parki etnograficzne).
- 39:20 i 40:09 – nazwisko twórcy: w napisach „Seweryńskiego ojca, czyli Stanisława”, „suwerenizm”.
- 41:44 – „trzepać jak prawie jak staś”; przyjęto „jak w fabryce”.
- 44:41 – „Czyli ceramika restytuta początek czerwca”; przyjęto nawiązanie do festiwalu w Iłży.
- 45:06 – miejsce wystawy i nazwa jarmarku: „w Holly... kancel prywatny... jarmark taki koleński”; przyjęto Hola, prywatny skansen, „jarmark holeński”.
- 45:52 – nazwa wydarzenia w Chałupkach („garcyki chałupkowe”).
- 46:15 – nazwa strony internetowej („ceramikę izecka”).
- Krótkie wymiany zdań przy 05:33–05:38, 16:39, 20:38, 32:11 i 35:38 – podział na osoby niepewny.